

Teoria „człowieka niespokojnego” jest antropologią o segmentach: biologicznym, psychologicznym i kulturowym. Poza konceptem „natury praludzkiej” oraz „pra-ludzkiej” obejmuje status „człowieka historycznego” i prognozuje przyszłość ludzkości.

TCN nie pojmuje „niespokojności” jako lęku (jak u Kierkegaarda), ale jako „nadmiar energii i mocy”, którego człowiek nie może zrealizować. Nie ma tu „woli mocy” jako celu, ale rozwiązanie „kłopotu z mocą” (tym różni się od filozofii Nietzschego). Jest w pewnej analogii do dywizji „dionizyjskości” Nietzschego i Ruth Benedict, ale ma mocniejsze ugruntowanie w etologii zwierząt i jest bardziej precyzyjna i systemowa w opisie aspektów „nadenergii”. Jest też w pewnej zależności z koncepcją „człowieka anatelicznego” (przekraczającego cele) Andrzeja Zachariasza.

Człowiek wywiedziony jest z istoty żyjącej „między ziemią a niebem” o egzystencji mającej cechy ptasie. Istota poruszająca się koronach drzewnych, śpiąca w konstruowanych przez siebie gniazdach musiała być w nieustającym ruchu, aby bronić organizm przed usztywnieniem mięśni. Jej ewolucja fizyczna spowodowała zmiany fizyczne: oczy podobne drapieżcom, obliczające dystans międzygałęziowy, związane z nieustającym „planowaniem” połączonym ze spontanicznym „tańcem powietrznym”, specjalizacją rąk na lewą (trzymającą) i prawą (operującą) – za czym dwie półkule mózgu, których nie ma u żadnych istot innych, „obcęgowy” charakter dłoni umożliwiający nowy sposób „trzymania” rzeczy i operowania nimi, podział płci pod względem instynktu „własności” (samice tych zwierząt musiały trzymać się gałęzi, a swoje małe przy sobie). Postawa wyprostowana stworzyła ambiwalencje behawioralne; skojarzenie agresywności i erotyzmu, ruchu i czynności komunikacyjnych („teatralizację zachowań”) itp. Algorytm „codzienności” ich życia to: odrywanie się od oparcia (skok) – lewitacja, zaistnienie „bez oparcia” w przestrzeni, uchwyt nowej gałęzi. I człowiek stał się *homo turbator* (istotą szturchającą, uderzającą, ciosową) oraz *homo posesor*, istotą dzierżącą. Nie opiera się na podstawie, ale „trzyma ją” i trzyma się przy niej.

1. Po zejściu z drzewa wystąpiła u tej istoty „zbędność rąk”: aby podtrzymać ich nawyk i towarzyszące mu poczucie bezpieczeństwa, praczłowiek zaczął stale nosić coś w dłoni (kamień, kij), tworząc „własność ruchomą”, której nie znają żadne inne istoty, i stał się „kolekcjonerem rzeczy”. Otoczył się ścianą narzędzi oddzielającą go od przyrody. Całe istnienie człowieka prehistorycznego i nowoczesnego to „wtulanie się” w futerały społeczne i przedmiotowe, przy nieustającym odczuwaniu dyskomfortu, niewygody, uwierania tych futerałów i potrzebie zmiany siedzib, przemeblowań, przenosin itp.

2. Człowiek prehistoryczny istniał w trzech stadiach „partnerstwa” z rzeczami: łowczej, gdy nieustannie (po zdobyciu ognia) poluje i zabija, tworząc luźne, wolne watahy; nomadycznej, gdy oswaja konia, towarzysząc stadom zwierząt traktowanym jak ruchoma spizarnia; hodowlanej, gdy osiada w kotlinach górskich i buduje osady, dostarczając pokarm na zimę swoim zwierzętom. Są to etnologiczne „strategie egzystencjalne”, obrastające mentalną obyczajowością, mającą późniejsze reperkusje w świecie historycznym: przestępczość, wojowniczość, skłonność do wędrowania oraz trend do domatorstwa. Indywidualizm istnieje incydentalnie; jednostka jest wchłonięta przez ród, płcie są izolowane w sensie przestrzeni (ginecea dla kobiet), samotna jednostka pojawia się przy wojnach, epidemiach itp., chwilowo rozbijających rody i implikujących sieroctwo.

3. Czasy historyczne to stadium „mineralne” dziejów. Z epoki hodowlanej (faunicznej) wyłania się epoka „floralna” – gdy ziarno roślin daje pewniejszą egzystencję, gdyż nie psuje się jak mięso i daje ciągły strumień pożywienia we wszystkich porach roku. Hodowcy roślin (szczególnie ryżu) muszą być „kulturalni”, to jest muszą wymyślić relację „służby silnego – słabszemu”. Bez pielęgnowania słabego (rośliny) silny człowiek pozostaje bez pokarmu. Wytwarza to demograficznie wielkie, ale delikatne, wyrafinowane, subtelne „futurały egzystencjalne”: posługiwanie się kruchymi przedmiotami „uczącymi” ostrożności niezbędnej przy ciągłym sadzeniu i zbiorze ryżu (porcelana, jedwab, papier, pałeczki do jedzenia, pędzelki do pisania, wachlarze, słomiane kapelusze, ziołolecznictwo, tonizujące używki: herbata, opium, dżudo jako walka obezwładniająca, latawce jako zabawka dla dzieci, tortury „kropli wody” jako kara dla przestępców, sztuka ogrodów itp.).

Zachodnia przestrzeń dziejów rozwinęła zaś z hodowli „formację mineralną” (cementarną). Zimny klimat zmusił do palenia drewna, torfu, węgla i budowy kamiennych domostw, nierówny teren – do budowy mostów, kamienista gleba – do orki i wybierania kamieni, potem zaś – do wytopu metali i kowalstwa. Człowiek zafascynował się naturą „świata martwego”, obrabiając go, miniaturyzując i tworząc układy części (maszyny). Zaistniała poczwórna miniaturyzacja: ziemi, gdyż łatwiej było uprawiać drobne parcele, a nie plantacje rodowe; rodów, gdyż brak surowca zmuszał do oszczędności; znaków, gdyż proste symbole mogły być powszechnie użyteczne (liternictwo, cyfry, herby itp.). Więż z materią martwą miała też sens schładzający namiętności zbytniego zbliżenia płci i pokoleń w „ścisku mieszkalnym” odrębnych domostw rodzinnych. Uznajemy tu tezy Westermarcka o rodzinnej katastrofie kazirodczej, implikowanej zanikiem dystansu, zwłaszcza przez długie miesiące zimowe, kiedy erotyzm musi być schłodzony przez „szacunek” i emocje słabsze.

Odczucie oziębłości i bierności materii martwej sprzyja dystansowi międzyludzkiemu. Materia ta ma też inne walory „partnerskie”: jest co prawda nieufna, zamknięta w sobie, odpychająca i stawiająca historyczny opór przy próbie obróbki (ciosania, kucia, wiercenia, piłowania), ale już uformowana, pozostaje „psio wierna” panu: rzecz pozostawiona w jakimś miejscu tkwi tam posłusznie w nieskończoność, dając satysfakcję twórcy. Formacja mineralna odtwarza łowczą brutalność myśliwych i jest w wielkiej mierze obszarem barbarzyństwa. Daje jednocześnie postęp: z drobnych części ludzie Zachodu tworzą maszyny naśladujące zwierzęta pociągowe, pracujące, a wreszcie inteligentne. Tworzą też obiekty delikatne, wmuszające zachowania „floralne” wobec świata.

„Mineralny Zachód” odtworzył różne wzory fascynacji orientalnych, stepowych i rolniczych i sam narzucił swoje wzory tym społeczeństwom zewnętrznym (w tym „naukę”, brutalnie rozbijającą materię). Tworzy to „globalną” ludzkość lub „planetarną” z punktem startu w „komizm”. Pewne konflikty 19. i 20. wieku wynikają jeszcze z uporu, z jakim formacje „rodowe” (pasterskie, jak muzułmańska) bronią wygodnych futerałów społecznych (antyindywidualistycznych) przed rozpadem i „sieroctwem społecznym” w rodzaju indywidualizmu typu zachodniego. Opór ten

będzie złamany, ale fakt, że mineralny barbaryzm niszczy wszelkie „futurały”, w jakie mógł „wtulać się” człowiek prahistoryczny, a nawet historyczny, powoduje głęboki kryzys tej formacji dziejowej. Atomizacja przekroczyła granice wytrzymałości ludzkiej.

Po to, aby „człowiek niespokojny” mógł realizować się, nie tracąc „otulin” swojej egzystencji, postuluje się preferowanie modeli kulturowo-cywilizacyjnych PASJONARYZMU. Pasjonaryzm polega na więzi ze sprawami i rzeczami fascynującymi daną jednostkę, w czym znajduje ona bliskość z innymi jednostkami o podobnych namiętnościach. Pasjonaryzm wciela się w ruchy społeczne o charakterze POLICENTRYCZNYM: w obranych „quasi-rodach” społecznych wyłaniają się „naturalne autorytety”, jednocześnie istnieją nieskończone możliwości perfekcjonizacji, gdyż jednostka może być w zakresie jakiegoś jednego ogniwa swojej pasji absolutnie „najlepsza” w skali społecznej (kolekcjoner militariów może znać się znakomicie na pistoletach skałkowych w Skandynawii i nie mieć sobie równych).

Formacja pasjonarna ma wymiar polityczny: ruchy społeczne wyłaniają własną „izbę niższą parlamentu”, tworzą też struktury międzynarodowe. Droga „odpisów podatkowych” ustanawiają obraz „społeczeństwa składkowego”, finansując jednostkowo konkretne działania zbiorowe, a zatem angażując się w nie czynnie. Ogranicza to „alienację władzy”. Ruchy te, dzięki Internetowi, stwarzają odrębne „społeczności komunikacyjne”.

Dla zaistnienia powszechnego kreatywizmu postuluje się „produktywizm modularny”, standaryzację wszelkich produktów w aspekcie „części przegubowych” łączących dany element z całością urządzeń technicznych. W ten sposób każdy może stworzyć element jakiegoś urządzenia, doskonalszy od poprzedniego, i wmontować go w dowolne, już istniejące całości, gdyż części łączące ten element z pozostałymi są standardowe (sama część jest jednak inna). W taki sposób może odrodzić się mała produktywność kontynuująca rzemieślniczą, dając zatrudnienie twórcze większości populacji, a dyktat koncernów tyranizujących ludzkość monopolem „produktów finalnych” może zostać ograniczony lub zmniejszony. Kreatywny *homo inquietus* przestanie być destrukcyjny, znajdzie zaś dynamiczną „otulinę egzystencji”.

Prognozowana rzeczywistość społeczna wyraża się zatem w formule:
„Internetowe społeczeństwo demokracji pasjonarnej w gospodarce modularnej”.
Jest to utopia nietrudna do zrealizowania.